

KURYEREK KRAKÓWSKI



Numer sobotni w podwójnej
objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.

Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za
wiersz petitu.

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich *****

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu

Za redakcyę odpowiedzialny:

Jerzy Kluczkowski.

Adres wydawnictwa:

Kraków, Gołębia 3 — Nr. telefonu 494.

Redakcyą kieruje:

Feliks Mrawinczyc.

U stóp ołtarza



(Opis wewnątrz numeru).

Zaproszenie do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krawkowski” wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.
na prowincyi . . . 1 kor. 40 h

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

U stóp ołtarza.

(Ilustracja na stronie tytułowej)

Onegdaj wstrząsnął całą Pragę następujący nadzwyczaj sensacyjny wypadek:

W kościele świętej Trójcy odbył się w południe ślub pewnej młodej pary arystokratycznej.

Kościół był — jak zwykle w takich razach — wypełniony po brzegi ciekawą publicznością.

Gdy po dokonaniu już obrzędzie zaślubin nowożeńcy i orszak ślubny, a za nimi i publiczność opuściła kościół, ukłękła na sto-

pniach ołtarza jakaś młoda, bardzo elegancko ubrana kobieta i jąta się zarliwie modlić.

W kościele nie było już prawie nikogo.

Wtem młoda kobieta podniosła się z kłęczek, rozejrzała się błędnym wzrokiem dookoła, dobyła z za gorsetu rewolwer i — zmierzwiwszy w pierś własną, wystrzeliła.

Padła na niejszczę.

Samobójczyni nazywała się Julia Getti; była córką bardzo za możnej i szanowanej powszechnie w Pradze rodziny.

Nowożeńcom był jej narzeczonim, jednak później zerwał z nią dla ożenienia się z inną. Julia starała się wszelkimi sposobami nakłonić go, by jej nie porzucił, gdy atoli zabieg jej pozostał bez skutku, postanowiła skończyć i skończyła... u stóp ołtarza, przed którym „oni” innej przysięgi przed chwilą wierność.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

O Morskie Oko. Dziś rozpoczyna się w Hradcu przed sądem polubownym rozprawa o Morskie Oko.

Wypadł dyabeł z bramy własnego domu, zły do wściekłości. Więc gdy za nim z piekła wyrzła — przedrzeżdżając mu się — jakaś baba śmiała, wysoka, ni to łyczka w chmielu, a od beczki grubsza, poskoczył do niej czart wściekły, za nos ją porwał i w mig stracił z góry na dół — na ziemię. A potem jeszcze kamień ciężki, ogromny, cisnął w babę z całej siły, tak, że gdy ją ugodził, zrobiła się z niej i z głazu razem — jedna tylko masa wielka, od ziemi stercząca, którą ludzie przezwali „Babią górą”.

Zadowolony z tego dyabeł machnął mocno ogonem, aż postrącał z niebieskiego gościnnia mnóstwo gwiazdek, które zleciały na ziemię, jasną smugą znacząc swą drogę daleką w przesłoworach.

Od czasu onego po dziś dzień spada bardzo dużo gwiazd z nieba po nad Babią górą, co rok w noc przed świętami Wniebowzięcia.

Trzydziestolecie pracy dla sceny. Z okazji jubileuszu 30-letniej pracy dla sceny p. Władysława Kicińskiego odbyło się wczoraj w teatrze ludowym uroczyste przedstawienie benefisowe.

Publiczność wypełniła salę szczelnie, nawet wiele osób odeszło od kasy bez biletów.

Program wieczoru był bardzo bogaty. Rozpoczęło jednoaktową Dobrzańskiego p. t. „Złoty Cielec”, w której prócz p. Kicińskiego wyróżnili się grą swoją p. Berski i panna Czechowska. Po fragmencie scenicznej „Staruszkowie w zidolach” i monologu „Synchla kelner” nastąpiły dwa bardzo udanie przez jubilała oddane monologi: „Pan Gadulski ma głos” i „Teatr jedzie!”. W obu rozwinął p. Kiciński znaczny zasób charakterystycznych spostrzeżeń.

Zakończono znana jednoaktową Anczyca p. n. „Łobzowanie”, w której pan Kiciński miał dla siebie w roli woźnego Prolazę wdzięczny popis.

Po „Złotym Cielcu” urządzono jubilatowi piękną owacę. Ofiarowano mu na otwartę scenie kilka wieńców z szarfami od kolegów i publiczności. Do jubilała przemówił p. Piasecki, poczem odpowiedział p. Kiciński niedługim lecz pięknym przemówieniem zwróconem do kolegów i publiczności, która sympatya swoją zawsze go darzyła.

Szczęść mu Bóże powodzeniem w dalszej pracy!

Z legend ludu polskiego.

Kiedy Pan Jezus w niebo wziął swoją Matkę, kazał aniołom wypędzić z piekła dyabła, który tam straszne wyprawiał hałasy... Chociaż bowiem Królestwo wybrańców oddzielił mur, nader gruby od domu potępionych, to przecież brewerye dyabelskie słychać było aż do samego tronu Pańskiego.

Dużo kłopotu mieli aniołowie, zanim się im wreszcie udało czarta za drzwi piekielne wytrącić... A stało się to właśnie w chwili, gdy inni aniołowie wprowadzali Królową Niebios do krystalowego pałacu Jej Syna za siedmiu lasami białych lilijek, za siedmiu górami srebra i złota, za siedmiu rzekami mleka i miodu, za siedmiu milami wonnych ogrodów różanych.

...A dyabeł, rady sobie dać nie mogąc z aniołami, którzy mu w żaden sposób nie chcieli bram z powrotem otworzyć — skoczył na ziemię między ludzi.

I tutaj jak liczne psyły płać, chcąc się zemścić za wyrzucenie go z piekła i zarazem chcąc złość swą okazać Matce Niebieskiego Pana, którą uważał za przyczynę smrotły swojej.

Więc przedewszystkiem powyszukiwał on guizda skowronków i jaskadek i bezlitości pastwić się nad młodemi, zniszczył mnóstwo gwiazdek. Dużo wtedy wyginęło śpiewaków Maryi, oraz chybkich służek Matki Boskiej. Wszystkie one zaś tyle zawiniły, co pieski i kotki, które czart, po drodze spotkawszy, zabijał jednym kopnięciem niemilosierdnym, a to jedynie, iż lubiła je Paniąka Jasna, gdy po ziemi chodziła między ludźmi.

Nie dość na tem. Pędząc przez pola i łąki trawował dyabeł z wściekłością kopy-

Ogień wybuchł wczoraj o godz. 2 40 popołudniu na ul. Mikołajskiej 18.

Pobocznicy, pokrywający dach papą, topili smołę na podwórzu. Niewiadomo jakim sposobem zajęła się topiona smoła i w jednej chwili buchnął w powietrze słup ognia; zawezwano pogotowie pożarne, lecz nim przybyło, ogień ugaszono.

Wypadek z beczką. Kazimierz Stepiński, ładował wczoraj wieczorem beczki w składzie piwa p. Rippera. W teni jedna beczka ważyła nad 100 kilogramów wyknęła mu się i zmiażdżyła mu dwa palce u ręki.

Nieszczęśliwego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Zgubiono. Helena Weil, krawcowa, zamieszkała przy ul. Dieltowskię zgubiła dziś na ul. Grodzkiej zegarek srebrny z łańcuszkiem.

Zgubiono. Karol Barański, żołnierz 100 pułku piechoty zgubił portmonetkę z zawartością 100 koron.

Salomea Landmann na ul. Dieltowskię zgubiła dnia 16 b. m. zegarek srebrny damski z łańcuszkiem wartości 20 koron.

Mojżesz Scheher zgubił na ul. Dieltowskię dwa klucze od kasy wertheimowskiej.

Oswobodzone tygrysy. Otrzymujemy list od jednego z poważniejszych obywateli, w którym autor opisuje niesmaczną scenę, jaka się wczoraj około 6-jej nad wieczorem wydarzyła przy ul. św. Jana.

Oto pewien jegomość, znany w Krakowie, przesłał w sposób bru-

talny jakąś pannę przechodzącą tamtędy.

Słaba kobieta naturalnie nie umiała się uwolnić od bezwstydnego natarcia i oswobodziła ją od nieproszonego Don Zuana dopiero aż czynne wystąpienie naszego przygodnego korespondenta.

Autor listu zapewnia nas, że ów źle wychowany pan trudni się „larchow” w chwilach wolnych od zajęcia napastowaniem na ulicach młodych panien.

Niestety ani ten wypadek nie jest odośnionym, ani ów pan nie jest jedynym.

Manię takich bardzo wielu, bez liku. Leczby w ich należało bardzo skrupulatnie... tegim kijem.

To są tygrysy oswobodzone, cychające na spokoj i czesć kobiety bez wystąpienia na to, czy to jest młode, niedoświadczone dziewczę, czy też matka dzieci!

Dochodził poprostu do tego, że przyzwoliła kobieta nie może pokazać się wieczorem na ulicy bez urażenia się na nieproszone oświadczenia.

Takiej ułecznej donuanery należałoby zapobiedz, jak najradkalniejszymi środkami a paniczów takich uprząść energiczniej niż kieszonkowych złodziei.

Zginęła 9-letnia Eliza Stoklas, córceczka urzędnika dyrekcyi kolei państwowej. Wyszła wczoraj wieczorem z domu i dotąd nie wróciła. Była ubrana w sukienkę bordeaux z czarnem obramowaniem.

Kwint zastawniczy. St. Ł. zgubił kartkę zastawniczą opiewającą na 100 koron.

Z Podgórze. Adam Urychowski podpisał sobie wczoraj rzetelnie. Wracając do domu trafił przypadkiem na stojącą mu na drodze latarnię. Oburzony ten Urychowski, rzucił się na Boga ducha winną latarnię z energią godną lepszej sprawy, rozbija szczyby i niszczy sialkę. Patrzący na tą scenę stojkowy przyaresztował na miejscu pijanego Urychowskiego.

Lecz i w drodze nie wyczerpała się jego zapalczywość pijacka. Mając ręce ubezwładnione — użył siły zębów i pokąsał policyjanta.

A obecnie w „ulu” wytrzybiłszy już rozmyśla nad szkodziłymi skutkami bicia szyb w latarniach.

KRONIKA LWOWSKA.

Beczkę cykoryli skradł wczoraj jakiś amator ciemnej kawy kupcowi Karolowi Kulzowi z sieni domu pod liczbą 9 przy ul. Żółkiewskiej.

Brankarze za matorastów. Nieproszeni o to jacyś ludzie zerwali wczoraj w nocy bruk przed willą „Boguchwał” w ulicy Isakowicza i polutki płyły kamienne doszczętnie, czyniąc właścicielowi willi p. Ludwikowi Bazylewiczowi dotkliwą szkodę.

Trudno widoczne dostać we Lwowie zdawkowe monety, bo oto zarobnik z cegielni Sprechera przy ul. Połczyńskiej, Onufry Smerck, otrzymany z onegdaj złotą 20-koro-

namy swemi umyślnie wszystkie te kwiaty i ziola, które ludzie pobożni Pannie Maryi poświęcili, lub też Ona lubiła je bardzo, żyje na ziemi.

Alisci, co gorza — dyabeł w swej złości największe krzywdy wyrządza biednym ludziom, którym dużo wsi spalił pożoga lub powodzą zatopili cały dobytek gospodarski, gździejdzisz zaś straszne sprawił spustoszenia, spuścizny na ziemię huragan piekielny, w czasie którego wicher w mgnicino oka więcej zdążył zrobić szkody, niżby się złym ludziom udało za całe lata...

Nakoniec gdy się już dyabły spżykrzyły różne psyty na ziemi, powrócił na swoje podwórko, gdzie mu się powiedło dostać do domu.

Nazajutrz dopiero dowiedziała się w Niebie Jasna Pania o strasznych psotach wygnańca z piekła.

Ako zrobiło się jej bardzo przykro, gdy

powiedziano Maryi, iż czart głośno prawi, jako to wszystko stoło się właśnie z przyczyny Kridowej Niebieskiej i zaszczuty, jaki ją spotkał przez Wniebowzięcie, a despekto, zrobione czartu przez wypędzenie go z własnego domu.

Rewała Iza zamigotała w oku dobrej Matki, która zaraz z Nieba pospieszyła na ziemię, krzywdy straszne naprawiać.

Między ludzi poszła i po kolei od wiok do wiok, od chały do chały odwiedzała gospodarzy, którym deszcze i gady, i wichry i burze wyniszczyły plony lub inwentarz. Potem do pogorzelskich chodzila...

A każdemu przyrzekała z Nieba stracić gwiazdkę, w której znajdzie się wszystko, czego komu potrzeba do wygramolenia się z biedy.

Potem ludziom wskazała, ile to drzew wicher w lesie powywracał i poradziła łaskawie, by z nich porobili krzyże i przy

drogach postawiali na pamiętkę. I poprosiła ich także, by przy gospodarstwie trzymali sobie pieska i kotka... To wszystko na moją pamiętkę! — mówiła.

...I po dzień dzisiejszy na ową pamiętkę co rok około święta Wniebowzięcia sypią się gwiazdy z nieba na ziemię. Czasem słychać, że ktoś z patników znajduje taką gwiazdkę na Jasnej Górze na odpuszcie.

I co rok około tego święta dyabeł gździej oćień zaproszy i wieś spali, i w zniwach przeszkodzi ulewą, i w gospodarstwie dużo szkód wyrządzi burzą i wichurą, drzewu powywraca, gałęzi moc nalamie, gnazw plasiich mnożstwo wyniszczy i piekielnie swemi psoty przypomniał się ludziom i Pannie Maryi, która znów po łączy z Nieba musi schodzić na ziemię, nagradzać krzywdy dyabelskie.

A w sam dzień święta Wniebowzięcia — na Matkę Boską Zielną — w polu co rok dużo bławatów nagle posiwieje, jak gdyby

„Sarmacya” skład druków i formularzy.
Kraków, Szewska 2.

nówkę do zmiany od Maksa Österreichera, do tej chwili nie powrócił z drobną monetą, wobec czego p. Ö. poszukuje go przez policję.

Czytby możliwe? „Posener Zeitung“ donosi że zastrzeżeń, że dyrektorem biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, będzie mianowany nauczyciel szkoły realnej prof. Kohlmann, Niemiec. Dzienniki poznańskie nazywają nominację tę jaskrawym pogwałceniem jasnych przepisów aktu fundacyjnego ś. p. Edwarda hr. Raczyńskiego i czarną niewdzięcznością za jego wspaniałomyślną ofiarność dla miasta i Poznańskiego.

Śmierć od pioruna (Cieplice). Pódezas wczesniejszej burzy uderzył piorun w 3 domy i zupełnie je zniszczył.

Jeden z domowników, człowiek 60-letni znalazł śmierć na miejscu.

Defraudacya. (Tel. „K. K.“) W Sereńcach koło Budziejow odkryto w tamtejszej kasie oszczędności defraudacyę na 240.000 koron. Dalej okazało się, że zaprzepaszczono cały kapitał żelazny instytucji. Defraudacyi dopuścił się dyrektor do wspólni z pierwszym buchalterem.

H. K. T. w Świecie. W utworzonej tam szkole dla urzędników niemieckich, celem nauczania ich po polsku, aby się mogli porozumiewać z Polakami, — powstał bunt. Żaden z urzędników Niemców nie chce się uczyć po polsku.

Dramat rodzinny rozegrał się w tych dniach w Hremie. 27-letni czeladnik ślusarski Kramer zastrzelił we własnej obronie ojca, który znęcał się nad jego żoną. Zabójca następnie sam stawiał się sądom.

za dotknięciem kopyt dyabelskich; na łacie zaś wiele dzwoneczków niebieskich uschnie naraz ni ślad ni zowad, jak gdyby je podcięła gosa piekielna...

I w trawie znajdziemy niedjednego skowronka, o którym niewiadomo doprawdy, jak i kiedy zgiął, tak, jak o pustem gnieździe słowiczem, tu i owdzie zniszczonem w leszczynie, lub o jaskółczem gniazdku, zburzonem na gryzmie gnozi-cielnej...

Jeno lilie na ołtarzach Maryi niektknięte chyłą do Jej stóp kielichy, uragając psotom dyabelskim na świecie...

Wypadek w Alpach. Na Wetterhorn zaskoczyła wczoraj śnieżna lawina dwóch turystów Anglików i dwóch ich przewodników. Jeden turysta i jeden z przewodników utracili życie, drugi turysta lekko ranny, a przewodnik ciężko.

Wz walk o szkoły klasztorne we Francji. Z Paryża piszą: Z miejscowości Donarmoniez donoszą tu: Zamknięcie tutejszej szkoły nastąpiło po złamaniu gwałtownego oporu, stawianego przez ludność miejscową. Komisarz policji zagroził wszadzeniem w powietrze barykady, z pomocą której usiłowano zalarasować przystęp do klasztoru. Gdy ślusarz usiłował przemocą otworzyć bramę klasztorną, ludność obrzuciła go kamieniami i rzuciła na niego zapalone wiązki słomy, wskutek czego nie mógł dokonać danego mu polecenia. Wojsko zmuszone było zrobić wyłom w murze. Gdy się to stało, zakonnie opuściły szkołę. Ludność odprowadziła je z muzyką i chorągiewkami, wydając prztem na ich cześć entuzjastyczne okrzyki.

„Grande Chartreuse“ najstarszy klasztor Kartuzów — jak donoszą z Paryża — został sprzedany przez zakon za roczną rentę w sumie 8 milionów franków.

Kartuzi francuzcy przenoszą się do Austrii.

„La grande Chartreuse“ położony w Alpach zachodnich, w departamencie Isère, klasztor ze swemi licznymi budynkami nieskalnemi i gospodarczemi ze 14 i 17 stulecia oraz kościołem wnosi się w ciastym wawoście otoczonym lasami i stromemi skałami. U stóp Grand-Som.

W pobliżu znajduje się kaplica odbudowana na miejscu ongi pustelni św. Brunona, twórcy zakonu Kartuzów.

Słynny na świat cały likier znany pod nazwą „Chartreuse“ — zakonnicy sporządzali w sąsiedniej miejscowości Fourvoirin.

Wanda Bończa, jedna z najbardziej utalentowanych artystek komedii francuskiej, zmarła — jak donoszą z Paryża — w piątek, skutkiem operacyi ślepej książki.

Śmierć porwała piękną artystkę w kwiecie wieku, gdyż w 29 zaledwie roku życia.

Wanda Bończa, urodzona w Paryżu w r. 1873, była, jak wiadomo, z pochodzenia Polką.

Mieszkańcy puszczy Białowieskiej. W puszczy kilkaset sztuk zwierzyzny, w tem 740 żubrów, 5000 surn, reszła wypadła na łosie, jelenie, danielie i dziki. Liczba żubrów zwiększyła się w ostatnich czasach. Zaczęło im bowiem dawać nietylko w słogach siano miejscowe, dosyć nędzne; lecz i lepszą paszę w t. zw. oborach żubrzych. Wygłębło to na płodność; obecnie młode rodzą się co dwa, a nie jak dawniej, co trzy lata. Co rok zdycha zwykle około 30 żubrów. W roku zeszłym z przyczyn niezbadanych zdechło 60.

Żubry tak się już przyzwyczaiły do ludzi, że dajacy im jeść musiał kijem odpędzać zbyt nałgnetne, nie pozwalające mu umieścić spokojnie paszy w ogrodach. Utraciły one wiele ze swej dzikości i zachowują się nieraz, jak zwierzęta domowe. Trzymają się małemi stadami po kilkanaście sztuk.

Stada przebywają w pewnych rewirach, czasami tylko przechodzą do innych, gdzie znowu siedzą przez czas dłuższy. Stada nie łączą się wzajemnie. Stare żubry, jak i dawniej, odłączają się od stada i pędzą żywot samotny. Żyją do lat 50.

Usiłowanie otrucia całej rodziny. Rodzina Durantel w Perisse, we Francji, padła ofiarą podsuniętej przez mordercę rękę trucizny.

Zbrodniarz, którego wszyscy podejrzewają w jednym z bliskich krewnych Durantela, domieślał arzeniku do mąki, z której sługa miała wypieć chleb dla całej rodziny.

Pani Durantel zmarła w okropnych męczarniach, mąż jej zaniemógł również niebezpiecznie, lecz istnieje nadzieja uratowania go.

Ślan dwójga dzieci bardzo ciężki. Śledztwo w toku.

Stolica apostołska, jak donosi „Paris Nouv.“, zawiadomiła katolickie domy panujące, iż więcej nie będzie udzielać dyspens dla małżeństw pomiędzy krewnymi.

Natomiast Ojciec św. zaleca monachom, aby zezwalali dzieciom swoim na małżeństwa z księżkami i księżkami krwi niekrólewskiej.

Katastrofa na morzu. Depesza z Kapsztadu donosi o zderzeniu się barki angielskiej z hamburskim parowcem „Kacier“ przy wejściu do portu. Barka poszła na dno a z zabójgi jej 23 osób utonęło, zaledwie uratowano.

Tani sklep chrześcijański
Pod Kościuszką

Towary bławatne, płótna, szczytyngi, kapy, koce, chodniki — Bieliznę stołową, męską i damską
Wyprawy ślubne. — Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze

Kraków, ul. Mikołajska 1. I.

Trudno wszystkim dogodzić...

Dwóch panów pędzi koleją.
Dwóch panów siedzi w wagonie,
Pędka znajomość... rozmowa
W najlepszym toczy się lonie.
— Tak! tak!... źle dzisiaj się dzieje!
Czeka przechodzą aż deszcze;
Zamiast pogody, upałów,
Wciąż wietrzno, chłody, a deszcze...
— Co też w tem złego, ja pływam!
Komuż deszcz wchodzi dziś w drogę?
O! upał — rzecz to jest inna,
Ja słuchać o nim nie mogę!...

Dogodzić każdemu! Z dwóch panów
Każdy innego coś woli,
Bo pierwszy z nich ma fabrykę...
[fiodu,

A drugi — skład... parafoli!

Potwór w Kongo. Belgijski oficer, który dopiero co powrócił z Kongo, opowiada, że w nurtach rzeki Uelle kryje się potwór, rodzaj morskiego polipa, który stanowi groźne niebezpieczeństwo dla wszystkich płynących po rzece w małych łódkach. Rzadkie to zwierzę porwya ofiary i żywi się ich mózgiem, nie zadając żadnych ran i uszkodzeń na reszcie ciała ofiar.

Strasna katastrofa kolejowa.

Z miejsca wypadku donoszą jeszcze następujące szczegóły, podawane już zupełnie bez zastrzeżeń:

Pociąg nr. 314, który uległ katastrofie pod Czerepkowcami, składał się z czternastu wagonów, a prowadzili go dwie maszyny. Znajdowało się w nim razem z personelem służbowym, ogółem 128 osób. Wyjeżdżając po południu ze stacji w Sużawie, zdążył on ku Czerniowcom. Około godziny 8-jej wieczorem nastąpiła katastrofa pod samymi Czerepkowcami. Stało się to w chwili, gdy pociąg wjeżdżał na krzyżownię przed mostem na Serecie. Obie maszyny krzyżownię tę już przebyły, gdy w tem, z niewiadomych na razie powodów, wyskoczył z szyn wagon I i II klasy, znajdujący się właśnie w połowie krzyżowni, powodując równoczesne wykolejenie dwóch wozów pocztowych (ambulansów) i wozu służbowego, umieszczonych pomiędzy obydwoma maszynami a owym wagonem. Z kolei wystąpiło ze szyn siedm dalszych

wagonów. Wszystkie one uległy zniszczeniu skutkiem zdruzgotania, a uniknęły go jedynie trzy ostatnie wagony, dzięki temu, że z powodu silnego szarpnięcia, oderwały się od poprzedzających je wagonów.

Ze znajdujących się w pociągu osób zostało ogółem 32 zranionych, z tych 30 osób lekko, a dwie osoby ciężko, mianowicie pocztowy urzędnik ambulansowy Aleksander Koperski, który doznał złamania żeber i bardzo silnego połamania na całym ciele, głównie na głowie, oraz pewna nieznanego nazwiska kobieta, będąca w błogosławionym stanie. Ta ostatnia zraniona została bardzo silnie w ramię.

Na telegraficzne wezwanie, wysłane ze stacji Czerepkowce, przybyły wkrótce z Hliboki, Hadakalwy i Czerniowiec pociągi ratunkowe z lekarzami i przybranymi ratunkowymi. Rannych opatrzone tymczasowo na miejscu, a następnie przewieziono ich do Czerniowiec. Ową ciężko zranioną kobietę umieszczono nalychmiast w lutejszym zakładzie położniczym, a Koperskiego wysłano do Lwowa. Pociąg z rannymi i nierannymi przybył do Czerniowiec dopiero w sobotę o godz. 4½ rano.

Niewinnie skazany.

W ubiegły wtorek w Paryżu okolicę dworca lyńskiego przedstawiały niezwykły widok.

10.000 osób przybyło witać powracającego skazańca Danvala, który 25 lat najniewinnie cierpiał w ciężkich robotach.

Uwolnienie Danvala było niejako głównym dziełem redakcji pisma paryskiego „Le journal”.

Ona bowiem pierwsza w łamach swego pisma kilkakrotnie zwróciła uwagę na los niewinnie skazanego, następnie wydelegowała współpracownika swego p. Jakóba Dhura, który udawszy się do miejsca pobytu skazańców, ułatwił sobie przystęp do nich przez obcowanie z nimi; aby wyrobić sobie ten sprawiedliwszy i jaśniejszy pogląd na rzeczy.

Sprawozdania, zamieszczone po powrocie p. Dhura w „Journalu” zwróciły uwagę prezydenta Loubeta, który ostatecznie zbadawszy rzecz głębiej, wydał wyrok uniewinniający dla Danvala, pozwalający na powrót tegoż i rewizję procesu.

W pierwszym rzędzie przybyłych

na dworzec ustawili się: redaktor główny, sekretarz i dziennikarz Dhur, jako główni zapoczątkodawcy uwolnienia Danvala.

Po za nimi kilka rzędów tworzyli uczniowie szkoły famiacucyckiej z więzankami kwiecica, Danval bowiem był z zawodu farmaceutą.

Wysiadającego Danvala z córką, synem i towarzyszymi drogi (od Marsylii) omal nie zduszone.

Pozostali pasażerowie nie chcieli wysiąść w obawie przed ścisłym o swe życie.

Dość powiedzieć, że wszystkie baryery pod uciskiem tłumów zostały polamane.

Wśród tego natłoku cale grupy się przeciskają, jedne z wieńcami, drugie z wiązkami kwiecica.

Gdy Danval zdolał przejść do pójazdu, tłumy poczęły wolać z zapamię: Niech żyje Danval!

Córka skazańca do tej była wzruszona.

Orszak z niewinnie skazanym przybył do redakcji „Journala”, gdzie zebrani byli przedstawiciele przeróżnych delegacji oraz prasa.

Nastąpił szereg inów oraz wznieście zdrowia nieszczęśliwego.

Ukazanie się kilkakrotnie Danvala na balkonie gmachu redakcji wywołało ogromny gwałt śród nagromadzonych na ulicy tłumów.

Romans niemieckiego następcy tronu.

Paryski dziennik „Matin” w artykule p. t. „Dwa orły” opowiada o poróżnieniu się niemieckiego cesarza z najstarszym synem. Następca tronu jak tośmy już przed kilkoma dniami donieśli objawił przed ojcem swoją antypatję do militarystyki i do hałaśliwego życia burzowskiego i z tego powodu przyszło między obu Hohenzollernami do gwałtownych sprzeczek. W jakiś czas pot-m oświadczył ów książę ojcu, że rezygnuje z praw następcy tronu i pójdzie za przykładem Ortha. „Matin” utrzymuje nawet, że zna przyczyny, które skłoniły dziedzica niemieckiego tronu do takiego zachowania się. Oto następca tronu otrzymał podczas zeszłorocznych feryj jesiennych pozwolenie zwiedzenia Anglii, a król Edward wprowadził go w towarzystwo, zamieszkałe w angielskich willach wiejskich. Tam książę poznał

angielskie *country life* (życie na wsi) i jego cały urok, a podczas jednej partyi lawntennisza zaznajomił się z pewną przepiękną Amerykanką, miss Gladys Deacon i zakochał się w niej na zabój. O tej Amerykance opowiada „Matin“, że jest to pupilka księżnej Marlborough, a jej ojciec, mr. Parker Deacon z ządroszki o żonę, zastrzelił był 9 lat temu w Cannes amerykańskiego dyplomata Abeilles, za co dostał się na rok do więzienia. Po wyjściu z niego dowiedział się, że żona jego już tymczasem wystarała się o rozwód z nim, a to wszystko tak go zmartwiło, że wróciwszy do ojczyzny, wkrótce popadł w obłąkanie i teraz żyje podobno w jakimś domu waryalów. Po tych tragicznych zajęciach, córka porzuciła małkę. Posiadła ona wówczas znaczny majątek, a księżna Marlborough, z domu Vanderbiltdówna, przyjęła ją gościnnie w swoim domu.

O miłości księcia pruskiego do panny Deacon pisze „Matin“: Bezwzględna otwartość, z jaką niemiecki następca tronu okazywał swoją miłość Amerykance, wzbudziła naturalnie wielkie wrażenia; nie mało też dziwno się oziębiło, z jaką miłośnią Gladys przyjmowała hołdy księcia. Dopiero gdy przyszło do rozłąki, wyjawiała miss Gladys Deacon, że kocha księcia tak samo gorąco, jak on ją, ale oświadczyła, że nie zezwoli na nic innego, jak tylko na małżeństwo i to ani morganatyczne, ani tajne. To było *ultimatum* miss Deacon, na które, co prawda, książkę nie zaraz się zgodził. W trzy dni później dopiero zszedł się z nią w parku i wręczając jej swój pierścień, rzekł: „Oto daję pani rękojmię mojej wierności. Niech to będzie nasz pierścień zaręczynowy. Jest to świętość, amulet, który moją babką, królową Wiktoryą, zdjął dla mnie ze swego palca, prosząc, bym się z nim nigdy nie rozstawał, chyba, że go zechcę dać nienajszczęśliwiej żonie. Przysięgam, że tak uczynię — i o to oddaję pani ten pierścień“. To mówiąc, włożył złoty pierścień na paluszek młodej Amerykanki, która skromnie spuściła oczeka.

Swoją opowieść kończy „Matin“ zapewnieniem, że cesarz Wilhelm, wysłuchawszy syna, rozśmiał się i powiedział mu: „I mnie coś podobnego zdarzyło się, gdym był w twich latach. Zastosuj się chłopcze, do okoliczności. No, idź na piwo!“

Owo „idź na piwo“ brzmi z całej opowieści dziennika „Matin“ najprawdopodobniej.

Ładny przykład.

Pod tym tytułem zamieszcza jedno z codziennych pism warszawskich bardzo charakterystyczny artykuł. Oto: O ładnym przykładzie, który dają państwo z Warszawy, przybywający na wieś na mieszkania letnie, mówiliśmy już kiedyś; chodziło nam wówczas o gorszącą lenistwo sług warszawskich, branych na wilegiaturę i o zachowanie się młodzieży miastowej płci obojga wobec wleśniaków.

Żadzi pomówić możemy jeszcze o jednym rzeczy, świadczącej bądź co bądź nieszczerze o wielu, mających pretensję do szacunku ludzkiego, poważania i miana inteligencji.

Inteligencja owa zaznajamia ludność większą i przekupioną większą za pomocą melodyj pogładowej z dobrodziejstwami kredytu, a to w sposób następujący:

Pani X. każe przynosić sobie przekupionom mięso i drobi, obiecując zapłacić później. Po pewnym czasie płaci trochę i bierze znowu na kredyt; dług rośnie wraz z coraz częściej powtarzaną obietnicą:

— Zapłacę niedługo wszystko razem. Bądźcie spokojni.

Biedni ludziska są więc spokojni do chwili, gdy pani pod pozorem depeczy z miastem, ładuje pospiesznie rzeczy na furkę i... umyka na ślucę kolejną, a stamtąd — do Warszawy. Wyzuka przekupień, rozpytuje chłopków o adres wierzycielki, a ci śmieją się tylko.

— Szukaj wiatru w polu! — powtarzają przekupionowi.

Zdarzenia podobne zaczynają w okolicach podmiejskich nabierać cech... powszedniości, wobec czego państwo z miasta wierzą coraz mniej.

— *Adukwane*, bo *adukowane* — powtarzają — ale za grosz im wierzyć nie można!

Edukacyo! Ładne o łobie sądy wydaję napewno nie edukowany, lecz poczciwy prostak.

Historja Koh-i-noora.

Słynny brylant indyjski, który olśniewał blaskiem w koronie królowej

Aleksandry, ma swoją historję, przywiązany też jest do niego przesąd: każdy posiadacz Koh-i-nooru ściga się przez łez losy i umiera śmiercią nienaturalną. Dotychczas brylant spożywał w skarbu, po raz pierwszy Edward VII. kazał go wprawić w koronę. Osoby przesądne mogą w chiorobie krwi upaliwać częściami spienieniem złej wróżby.

Dzieje Koh-i-nooru sięgają czasów bardzo odległych. Poci indyjscy opiewają, że w epoce odpowiadającej 500 latom przed Narodzeniem Chrystusa, dwa rody walczyły o panowanie nad Indyanami. Bogowie wniesiali się do tej walki i jednemu ze współwzodników, imieniem Kerna, ofiarowali wspaniały brylant na znak swej opieki. Ale Kerna stracił łaski swoich dostojnych obrońców i został zabit. Zwycięzca zabrał jego broń i pierścień z brylantem, który przeszedł na jego następców.

W r. 1304 był w posiadaniu władcy Alla-ud-dina, lecz i temu przyniosło nieszczęście. Zamordował go indyjski radzich z Agry, zagarnął jego państwo i jego klejnot.

W r. 1526 Baber, szósty potomek Tamerlana, wpadł do Indji i rozgościł się w Delhi.

Przez dwa wieki Koh-i-noor był w ręku cesarzów mongolskich, ale każdy z jego posiadaczy umierał śmiercią od żelaza lub tuczyny, bracia mordowali braci, synowie — ojców.

W r. 1739, król perski, Nadir Szach, zaślawiszawszy o bajecznych skarbach Indji, postanowił je zagarnąć.

Pochód jego znaczący mordercy i pożogi. Przed brany miasta wyszedł na jego spotkanie nieszczęsny król Delhi i rzucił mu się do nóg prosząc o łaskę.

Nadir Szach obiecał mu przyjaźń, ale zażądał wojennego okupu.

Persowie zabrali wtedy z Indji na 90 milionów t. szt. pieniędzy i kosztowności, ale w ich rządzie nie było Koh-i-noora; aby go posiąść, szach uciekł się do podstępów.

Brylant był tak kosztowny, że władca Delhi nosił go zawsze na sobie w turbanie.

Na znak przyjaźni szach, według ówczesnego zwyczaju, zaproponował zamienić się na turbany.

Król indyjski zmikował za późno o co chodził, oddał turban a z nim przepyszny klejnot.

Ale nie przyniósł on szczęścia Nadir Szachowi: w parę lat potem wła-

Ceny niskie i stałe

Pracownia wyrobów rymarsko-siodlarskich

Ceny niskie i stałe

pod firmą **LUDWIK MAKOWSKI**

pracownia i skład przy ul. Szpitalnej l. 32, filia sklepu ul. Floryańska l. 6.

Kultry i kufarki ręczne. — Torby i torebki skórzane. — Pudła na kapelusze damskie i męskie.

Pugilareasy, tytonierki, papierosnice etc. — Paski do pleców, szelki, kamasze i t. d.

dca Persji został zamordowany przez swoich żołnierzy.

Tron wraz z brylantem objął jego wnuk, szach Rukh — i ten zmarł z ręki swoich wasalów.

Jeden z jego potomków szach Szujach, wynagany z kraju, wyruszył z Koh-i-noorem do Kaszmiru. Tu został wzięty do niewoli.

Nad Pendżabem panował wówczas Ranjit Singh, który zaopiekował się szachem, wyzwolił go z rąk władcy Kaszmiru, a chcąc posiadać brylant, obiecał, że w zamian osadzi go na tronie przodków.

Szach wahał się, tymczasem rzekomy przyjaciel wciął go do więzienia.

Wydostawszy się z niego podstępem, Szujach, w przebraniu włocianina dotarł do posiadłości księżnych.

Synowie i obrońcy Albionu, wykonali to, co był obiecał Ranjit Singh: osadzili go na tronie na miejscu Dusudhammeda, ale za tę cenę nie pozyskali Koh-i-noora.

Jego posiadacz został zamordowany. Następca, umierając, ofiarował ten klejnot bogom, lecz wdowa nie wykonała rozkazu i oddała brylant synowi Dhulup Singh.

Podczas jego rządów wybuchły dwie wojny z Anglikami, wśród których Pendżab został anektowany.

W ten sposób Koh-i-noor, o który walczone przez 30 stuleci, dostał się do skarbcza korony angielskiej.

się w roku zesłany wielka zabawa dziecięca na ten sam cel.

Urządzeniem bazaru koronacyjnego zajęły się panie z najwyższej arystokracji angielskiej — w „straganach”, przybranych z wielkim gustem i wykwintem, stanęło sześć księżnych krwi królewskiej, 26 księżnych i księżniczek, 16 margrabin, 26 hrabin, 18 wice-hrabin, 91 „ladies” i dziesiątki innych dam z arystokracji, słowem: cały żywy kalendarz gotajski. Królowa Aleksandra w towarzystwie córki, księżnej duńskiej, przybyła o godz. 4, a przyjęły ją siostry i córki w salonie specjalnie z w wielką wytwornością. W barwach lila i złotej urzędowym, oraz grono dam, wśród których powszechną uwagę zwracała baronówna Elzbieta Clifton of Leighton Bromswold.

Postać tej lady stoi w odwrotnym kierunku do jej długiego szumnego nazwiska — ma ona bowiem dwa i pół lat, ale ponieważ ród jej wygasł w linii męskiej, przeto nosi już tytuł „peeress”. Z uwagi na tę godność przypadał jej w udziale zaszczyt wręczenia królowej na powitanie bukietu z róż, z którym jednak w ostatniej chwili rozstała się bardzo niechętnie, wśród głośniego protestu — ledwie zdołano utulić rozszlochaną „peeress”. Zabawna strona tej niezwykłej sytuacji rozśmieszyła nawet królowę, która we wspaniałej tualencji z *crepe de Chine* barwy lila, w kapeluszu przybranym fioletkowymi kwiatami, jaśniała ostatnimi blaskami swej wielkiej urody.

W 36 „straganach” arystokratyczne sprzedawczynie zebrały niezliczoną moc kosztownych przedmiotów i osobliwości. Amerykanie zajęli ośm straganów i utworzyli *American court*, gdzie powszechną zwracały uwagę cenne klejnoty, sprzedawane przez panią Paget. Znajdował się tam między innymi największy dyament na świecie, wagi 207 karatów, a znaleziony w kopalniach De-Beera, wspaniały opal i lak zwany kryształ perłowy, osobliwość, złożona z dziewięciu zrosniętych z sobą, a tworzących krzyż perel; wogóle „stragan” ten zaopatrzył w towary pierwszorzędny jubilerzy z Londynu, Paryża i Nowego Jorku. Kwiaty, cygara, napoje, marki pocztowe, porcelana itp. przedmioty zapelniały „stragany”.

Lady Tweedmouth urządziła księgarnię i sprzedawała pierwsze wyda-

nia Dickensa i Kiplinga, te ostatnie z autografem autora, oraz inne „białe kruki”, lady Wimborne kapelusze damskie, własnej roboty, Sara Wilson, pielęgniarka, która zyskała rozgłos w wojnie boerskiej — różne relikwie wojenne, pióra strusie i zbiory marek pocztowych Baden-Powell-Mafeking. Dzieci zaś, należące do owego związku, o którym wspominaliśmy wyżej, zajęły się sprzedażą albumu z fotografiami pań opiekunek szpitala i sprzedawczyń.

Wynik materalny bazaru był świetny, zwłaszcza, że księżta, radzaho wie i maharadzahowie indyjscy z prawdziwie wschodnią hojnością płacili za nabywane przedmioty. Królowa zwidziała wszystkie sklepy i „stragany”, pod przewodnictwem ks. Connaught i księstwa Fife, a w kantorze „Stock Exchange” lady Lilian Grenfell ofiarowała monarchini czek na 1,000 fł. na rzecz szpitala.

Komitet, urządzający bazar, liczył na 15,000 fł. dochodu i zdaje się, że go nadzieje nie zawiodły.

NADEŚLANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi).

Bazar koronacyjny.

Stosownie do woli króla Edwarda odbywały się w Londynie kolejno wszystkie uroczystości, mające charakter dobroczynny. Trzydniowy cesarski bazar koronacyjny, otwarty osobście przez królową Aleksandrę w ogrodzie Botanicznym, był jednym z najwspanialszych urządzeń w dziedzinie miłosierdzia praktycznego. Dochód z bazaru przypadł w udziale szpitalowi dziecięcemu przy ulicy Great Ormond, istniejącemu już pół wieku. Szpitalem tym opiekują się specjalnie wyższe warstwy ludności londyńskiej; dla zasilania go funduszami utworzył się związek chłopców i dziewcząt, dzieci rodziców zamożnych, które urządzają zabawy i bazyry celom fundowania łóżek w szpitalu dla swych nie- szczęśliwych rówieśników. W domu zmarłego malarza Leightona odbyła

ZAKŁAD ART. FOTOCHEMIGRAFICZNY
3. J. J. J. J. J.
KRAKÓW
na Rynek
WYKONUJE
RZĄDZ. STANOWIE
KISZE (WODNE)
MIEDZIANE
MOSIĘDZANE
LUSTRA
CENNIKOWE
PROSOW. T. P.
WŁOSY
KAM. WOSK. METAL.
CIN. O. G. B. K. I.
AL. T. O. T. P. H.
FOTOLITOGRAF.

OGŁOSZENIA.

Drobne ogłoszenia.

Konc. komis. Zakład sprzedaży
i kupna

FELICY TELESZNIKIEJ

ul. Szewska Nr. 21 i piętro,

ma do sprzedania:

2 dalmastyłowy, Fortepiany, Pianina,
Garnitury mebli, nowe i stare Kre-
densa, Salonki, Dywany, Obrazy,
Lampy, Biżuterję, Serwis porcel.
Garderobę damską i męską oraz
wiele ładnych przedmiotów. Wy-
mienione przedmioty przyjmuje się
w komis.

Nauczycielka prywatna

przyjmie panienki

uczęszczające do zakładów nau-
kowych na wikt i mieszkanie.

Adres Ciszewska, Kraków ul.
Sławkowska I. 11, II piętro.

Anastazy HOLIK

zegarmistrz

w KRAKOWIE,
ul. Szewska I. 2

Nowość!

Budzik z elektrycznym oświe-
tleniem. 23

Insektor

Zakład tępienia owadów,
szczurów i myszy za po-
mocą pary i roślin.

ULICA BRACKA

L. 10 parter. 9

Najtańsze i najlepsze zegary ściennie, pendułowe, budziki
i zegarki kieszonkowe można dostać w głównym składzie

pod firmą

SALO SCHEUER

Kraków — Stradom 6.

Tuż przy kościele OO. Misjonarzy.

Krakowskie Towarzystwo pomocy kredytowej

w Krakowie przy ul. Wiślniej I. 3

przyjmuje wkładki oszczędności na 6%

8 Biuro otwarte codziennie od godz. 3 do 6 popoł.

F. LORD, biuro techniczne

Kraków, Floryańska I. 83, telefon 230. 1

Maszyny, narzędzia i artykuły techniczne dla wszelkich
gałęzi przemysłu.

Instalacja elektr. oświetlenia i przeniesienia siły. — Skład
wszelkich przyborów elektrycznych firmy „Siemens i Halske”.

Oliwa rosyjska oryginalna S. i M. Schibaeff, jak również wszelkie
inne szmiry, pasy i wszelkie przybory do ruchu maszynowego.

Drobne ogłoszenia.
**przyjmuje Administracja Ku-
ryerka Krakowskiego ul. Gołę-
bia 3, po cencie (2 gr.) od słowa.**

Od wielu lat istniejąca

Kuchnia Polska

przy ul. Karmelickiej I. 8.

— poleca: —

Szan. Publiczności zimne i go-
rące śniadania, obiady i kolacje
po cenach nader umiarkowanych,
czysto, zdrowo i smacznie na
masle przyrządzone potrawy.

**Dla P. T. Abonentów zna-
czny opust.**

z poważaniem

JÓZEF BIELAWSKI

13 właśc. Kuchni Polskiej, ulica
Karmelicka 8.

Główny skład zegarów.

zegarków genewskich,

i przyborów zegarmistrzowskich
po cenach fabrycznych.

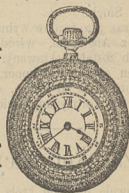
A. J. BRENNER,
Kraków, Stradom 3.

Cenniki ilustrowane.

**Kto chce dużo pieniędzy
oszczędzić** niechaj się uda do
hurtownego składu zegarków kieszon-
kowych, ściennych budzików i zega-
rów pendułowych, jakoteż wyrobów
wrebranych.

Bogato ilustrowane cenniki wysyła
darmo i oplatnie.

Zlecenia z prowincji niskoletnia odwołują pocztą.



IGNACY CYPRES, KRAKÓW
ul. Floryańska I. 46.
(wielki prócz siebie)

Pierwsza polska
Fabryka zegarków i bandaż
12 pod firmą

A. MIRKIEWICZ

w Krakowie, ul. Mostowa I. 4,

Mila ul. Szewska I. 2,

ludność pierwsza gniazda zegarków.

Wielki wybór narzędzi zegarmistrzowskich.

— Cenniki wysyła się gratis. —

Zlecenia z prowincji uskutecznią się odwrotną pocztą.

Roskopty kolejowe po cenach fabrycznych.

